

Odkąd sięgam pamięcią - zawsze ze mną była muzyka i zawsze była więcej niż rozrywką... To życie, pasja, okno... Na świat szczęścia, spełnienia marzeń?

Na początku muzyką zagłuszałam tzw. ?białe szumy". Do dziś dokładnie nie wiem, o co chodzi? Podobno słyszałam inne dźwięki, albo więcej niż inni, trudno to ocenić. Ale musiałam słuchać muzyki dzień, noc i nie mogła być ona jakakolwiek. Wybierałam na jakiś czas jedną, dwie płyty, które towarzyszyły mi bez przerwy. Na okrągło ?Pavarotti & Friends? ze swoim antywojennym przekazem, czasem Michael Bolton z głosem rzewnego mocarza. A wtedy, kiedy bałam się nocy, ciemności i pytałam - ?Kiedy będzie rano??, mama, obracając to w żart, mówiła: ?Michael, oddaj nam dzień!? - działało? Rozbawiało mnie i złe emocje schodziły do kąta.

Cudnie było budzić się muzyką. ?*Io penso positivo*? - i już jestem obudzona. Tak trudno bywało codziennie rano wstać do szkoły, a to stawiało mnie na nogi, rozbudzało do życia i działania?

W mojej wyobraźni - wszyscy mnie do czegoś zmuszali. I pewnie wszechobecna muzyka dawała mi poczucie, że jestem ze sobą i robię co chcę. Włączałam ją ucząc się. Wtedy wszystko wydawało się fajniejsze? O wiele milej przejść przez matematykę, lektury, nawet niemieckie słówka, gdy się to robi w rytmie Boba Dylana?

I rzeczywiście ? moi muzyczni ulubieńcy - to też buntownicy. Dlatego ich kochałam - Elvisa, Jima Morrisona, Janis Joplin? czułam ich dusze. Rozumiałam, dlaczego zażarcie sprzeciwiali się wszystkiemu, uwielbiałam słowa ich piosenek, ich niezrównoważenie i odrzucanie wszystkiego. Zazdrościłam im pozorów jakie stwarzali - niezależności i wolności. Dziś widzę to trochę inaczej, bycie outsiderem, wyalienowanie, samotność i kłopoty...

W domu wszyscy wiedzieli, że gdy siedzę ze słuchawkami na uszach, w czasie odrabiania lekcji, to znaczy, że rzeczywiście się uczę? Otwierały mi się wtedy jakieś nowe ścieżki w mózgu, otwierała je muzyka? I nagle wszystko umiałam, pamiętałam. Byłam skłonna nawet na lekcjach słuchać muzyki! Oczywiście nie mogłam?

Myślałam też, że zamiast zwykłych, hałaśliwych dzwonków szkolnych, od których bolały uszy, można byłoby grać jakieś miłe melodie? Nie tylko dla mnie byłoby to lepsze. Z pewnością miałyby one kojący wpływ na nerwowe, zmęczone same sobą dzieci, byłyby wytchnieniem w

tłoku, zgiełku, hałasie?

Czasem nosiłam swoje ukochane płyty do szkoły i na przerwach włączałam je kolegom, musieli tego słuchać. Zadręczałam ich tym chyba. Mieliśmy inne gusty.

Wariowałam na punkcie swoich ulubionych piosenek i wykonawców! Uczyłam się od nich, chciałam być jak oni? Pewnie robiłam sobie tak muzyczną, naturalną terapię. Sama śpiewałam i grałam, nagrywałam swoje przeboje, bawiłam się w koncerty, robiłam ?radio?? Wymyślałam swoje zespoły, artystów, również mnóstwo wspaniałych przygód z udziałem tych prawdziwych. Robiłam też sobie z nimi zajęcia muzyczne - na niby. Takie wtedy było moje życie - trochę realne, bardziej wymyślane.

Ukochany Jim Morrison i te jego słowa - moc w nich ukryta, a raczej ujawniona. Chciałam być jak on. I Ray Manzarek, na swych ?miodowych organach? wygrywający jak szalony tą opętującą muzykę? Wspaniałe, jak cały zespół zgrywał się, współpracował, tworząc całość. Taki twórczy trans. Jak ciasto drożdżowe - wszystkie składniki się łączą, odgrywają swoją rolę, tworząc wspaniały przysmak?

Słuchając muzyki, uczyłam się dobrze i szybko angielskiego. Uwielbiałam taką naukę. Słuchałam słów, akcentu, melodii języka. Wchodziłam w sposób myślenia. Polubiłam tłumaczenie tekstów - fascynacja przystojnymi, szalonymi facetami, rockowcami trwa do dziś. Może dlatego, że wyglądam i zachowuję się jak przeciwieństwo takiego scenicznego gladiatora - powoduje, że jestem pod takim wrażeniem tej ekspresji.

Rolling Stones i szalony Mick, U2, The Doors, Procol Harum, Budka Suflera - to moi idole! Elvis, The Cranberries, Leonard Cohen, Bob Dylan?Amy Winehouse?, nie mogę wymieniać, bo tylu pominę. Mam ich płyty, nagrania, książki o niektórych. To moje cenne skarby ,zabierane na wakacje, między ciuchami i zeszytami do notatek i rysunków.

Muzykę przeżywam, ona mnie ?hipnotyzuje?, to jakaś magia? Dojrzałam teraz do muzyki, przy której wpadałam dawno temu w rozpacz, wzruszenie, otchłań, nie wiedząc dlaczego. Dziś wiem - jest cudna i wzruszająca.

Kiedy jest źle - muzyka mnie unosi wyżej i wyżej do słońca, do radości? Tego nie można opisać.
I żeby nie było, że ze mnie tylko taka rockowa dziewczyna, fascynacją objęłam Mozarta, Wagnera i pieśni operowe, a także muzykę folkową? właściwie nazwa jest mi obojętna? Byle moja dusza czuła przyjemność słuchania i przeżywania.

Karolina Harrison-Topor